

Część feministek widzi w zasłonach głowy symbol wolności

Jednym z aspektów współczesnego feminizmu jest chęć wpływania na dyskurs społeczny. Przypadek Alice Schwarzer pokazuje, że dzieje się to nawet za cenę zniesławiania osób z własnych szeregów.

Schwarzer, najbardziej znana działaczka na rzecz praw kobiet w Niemczech i redaktor pisma kobiecego „Emma”, od 50 lat prowadzi kampanię na rzecz praw kobiet. Ponieważ jednak krytykuje pewne aspekty islamu, jest obrażana przez młodsze pokolenie feministek jako rasistka, antymuzułmanka, antyfeministka i agresorka. Nawet dla osób sceptycznych wobec Schwarzer jest to żalosne – to próba niszczenia merytorycznej debaty poprzez przyszywanie innym łatki rasizmu.

Alice Schwarzer uczestniczyła w maju w [konferencji na temat muzułmańskiej chusty](#) we Frankfurcie, organizowanej przez prof. Susane Schroeter. Opowiada się za zakazem noszenia chust przez dzieci, w szkołach i w służbie publicznej. Według niej chusta jest „flagą politycznego islamu”. Nie jest jedyną osobą, która tak uważa; na przykład [organizacja kobieca Terre des Femme](#) napisała niedawno na Twitterze: „TDF cieszy się z zakazu noszenia chust w szkołach podstawowych w Austrii jako ważnego kroku dla ochrony dziewcząt, jednak prawo to powinno zostać rozszerzone, a publiczne instytucje edukacyjne powinny być wolne od wszelkich symboli religijnych i ideologicznych”.

Dotyk obrazy

Jak donosi Tagesspiegel.de, na marginesie wydarzenia doszło do konfrontacji między Schwarzer i muzułmankami. Wideo pokazuje, jak lekko dotyka ona ramienia młodej muzułmanki (z grupy protestującej przeciwko konferencji). W następstwie dochodzi

do ostrej wymiany słów – protestująca grozi Schwarzer pozwem, na co ta odpowiada ironicznie: „Och, myślałam, że tylko mężczyzna nie może was dotykać!”.

Ta wypowiedź okazała się wielką obrazą dla niektórych nadwrażliwych obserwatorów. Jedna z autorek napisała na Twitterze: „Tych kilka sekund pokazujących Alice Schwarzer jest nie do zniesienia, jej arogancja, brak szacunku, cynizm! Jeśli feminizm ma być taki, to wstydzę się być feministką”.

Seyran Ates, prowadząca [liberalny meczet](#) w Berlinie, zauważa: „W Teheranie dzielne kobiety na Uniwersytecie Azad protestują przeciwko przymusowi hidżabu i prawie żadne media nie zwracają na nie uwagi. We Frankfurcie Alice Schwarzer dotyka ramienia muzułmanki i gazety rzucają się na tę informację. W ten sposób nie wygramy tej walki”.

Chusta wyrazem wolności?

Jest jednak niezaprzeczalnie dziwne, że feministki nazywają chustę symbolem samostanowienia, bo w krajach muzułmańskich kobiety nie mają wolnego wyboru w tej kwestii. Dla nich chusta nie jest wyrazem wolności, ale jej pozbawieniem, symbolem ucisku w patriarchalnym systemie, który deprecjuje prawa kobiet.

Jeśli więc Alice Schwarzer (lub inni) krytykuje ten aspekt islamu, jest to całkowicie uzasadnione. Jeżeli w swojej książce krytykuje patriarchalne relacje między migrantami, jest to uzasadnione. Jeśli wskazuje na czasami pogardliwy obraz kobiet w społecznościach islamskich, jest to uzasadnione. Jeśli ostrzega przed relatywizmem kulturowym lub krytykuje poprawność polityczną po Sylwestrze w Kolonii, jest to uzasadnione. Jeśli pisze, że mogą występować specyficzne problemy z „konkretnymi grupami ludzi”, to również ma do tego prawo.

Podobnie jak my wszyscy takie prawo posiadamy. Krytyka nie jest tym samym, co podżeganie. Nie jest rasizmem. Przede wszystkim, Schwarzer nie wymyśla swoich tez siedząc przy

biurku. Zna kulturę muzułmańską poprzez liczne podróże do tych krajów – w przeciwieństwie do wielu nowych, młodych aktywistów, których wiedza zdaje się pochodzić z rozmów prowadzonych w mieszkaniach studenckich.

Młodsze feministki nie wstydzą się rzucać wyzwisk

Nie trzeba zgadzać się z tezami Schwarzer, można je krytykować i obalać dobrymi argumentami. Otwarta dyskusja na temat religii jest dobra. Szczera debata na tematy, które dotyczą wielu ludzi, jest ważna i powinna być możliwa w rozwiniętym społeczeństwie.

Przeklinanie ikony feminizmu jako antyfeministki jest mniej więcej tak sensowne, jak uczynienie Greenpeace odpowiedzialnym za zmiany klimatyczne. Pokazuje historię, jaka towarzyszy prowadzonej debacie. Młodsze feministki nie wstydzą się wyzywać Schwarzer od rasistek. Kiedy ostatnio w debacie z felietonistką „Spiegła” i czołową feministką Margaret Stokowski Schwarzer powiedziała, że czuje się przez nią stale obrażana jako „rasistka”, Stokowski zapytała: „Czy uważa to pani za obraźliwe?” Pytanie dziwne ze strony kogoś, kto na okrągło piętnuje obraźliwe zachowania wobec kobiet.

Dziwne, że feministki nazywają chustę symbolem samostanowienia, bo w krajach muzułmańskich kobiety nie mają wolnego wyboru w tej kwestii

Feministki zawsze podkreślają, że kobiety trzymają się razem – ale dotyczy to tylko tych, które podzielają ich ideologię w stu procentach. Jeśli któraś odważy się na krytykę, jak Schwarzer, oburzenie jest tak wielkie, że prawie prowadzi do słownej egzekucji. To nie tylko ujawnia wstydliwą nietolerancję, ale także fakt, że walka emancypacyjna minionych lat stała się dzisiaj aroganckim i autodestrukcyjnym ruchem, co uniemożliwia rzeczowy, otwarty dialog. Wiele osób nie ma być może tyle siły, co Schwarzer, lub nie chce być publicznie obrażanych – i dlatego całkowicie wycofuje się z debaty.

Trochę historii

Dzisiejszy feminizm ma niewiele wspólnego z wcześniejszym. Weźmy przykład Anglii. Jako feminizm pierwszej fali ruch stał się znany w latach 70. XIX wieku, kiedy kobiety prowadziły walkę o prawa wyborcze i równe prawa między mężczyznami i kobietami. W tym czasie jednak nie chodziło o to, że tylko kobiety nie posiadały prawa głosowania, bo przez długi czas również większość mężczyzn nie była do tego uprawniona. Wielu było wykluczonych – tylko około połowa mężczyzn w Wielkiej Brytanii mogła głosować do 1918 roku – i wtedy prawo zostało zmienione. Jednocześnie kobiety otrzymały ograniczone prawo wyborcze.

I kolejna ciekawostka: prawa wyborcze kobiet w Anglii były potępiane także przez wiele kobiet. Przeciwniczka praw wyborczych dla kobiet napisała w 1889 r. „Apel przeciwko prawom wyborczym kobiet” (Smith, HL, Women Against Women’s Suffrage, 2007) uzasadniając: „Ponieważ kobiety nie są w stanie służyć w armii lub marynarce z powodu różnic fizycznych, nie jest sprawiedliwe dawanie im bezpośredniej władzy do decydowania o określonych kwestiach”.

Kobiety takie, jak Emmeline Pankhurst, prowadziły walkę o prawa kobiet w XIX i na początku XX wieku. W czasie, gdy kobiety były systematycznie dyskryminowane ze względu na płeć, Angielka ryzykowała swoją reputację, zdrowie, a nawet używając nielegalnych środków kilkakrotnie lądowała w więzieniu. I choć niektórzy współcześni historycy uważają, że bojowe kampanie sufrażystek przyniosły efekt przeciwny do zamierzonego i opóźniły prawo wyborcze kobiet w tym czasie, my, kobiety, zawdzięczamy dziś wiele dzielnym działaczkom, takim jak Pankhurst, które poświęcały się wtedy, abyśmy my mogły dziś prowadzić lepsze życie.

Nie ma już rażących nierówności

Druga fala feminizmu ujawniła się w latach 60. XX wieku. Kobiety nadal były w tych latach znacznie gorzej traktowane

niż mężczyźni, zwłaszcza matki były dyskryminowane. Feministki prowadziły kampanię na rzecz dostępu do aborcji, o równą płacę i równe prawa. Działacze na rzecz praw kobiet, w tym także Alice Schwarzer, osiągnęli bardzo wiele.

Żyjemy dzisiaj w epoce, w której warunki życia zauważalnie się poprawiają. Ponadto rola kobiet w społeczeństwie zmieniła się i wzmocniła, wiele z nich jest dziś w stanie realizować siebie, bronić się – a jeśli nie, to liczne organizacje i grupy wsparcia są gotowe do wstawienia się za nimi. Jednak „detektywi” zajmujący się dyskryminacją są tak zajęci śledzeniem najmniejszych problemów, że nie dostrzegają postępu. Może także dzisiaj nie wszystko przebiega idealnie, jednak na Zachodzie równe szanse między mężczyznami i kobietami w życiu prywatnym, w pracy, a także przed obliczem prawa pokazują, że nie ma żadnych rażących nierówności.

Trzecia fala feminizmu powstała w latach 90. Od tego czasu głos należy do jego współczesnych aktywistek. Dziś nie potrzeba ani poświęcenia, ani odwagi, ani nawet ryzyka – współczesne wojowniczkę walczą głównie z za biurka, prawie przeciwko wszystkiemu – najczęściej przeciw starym białym mężczyznom. Tworzą hashtagi i piszą tweety przeciwko wszechobecnym „poniżeniom”. Prawie co tydzień słyszymy o zmianach dokonanych przez feministyczną Radę Strażników: konkurs bikini zniesiony w wyborach miss, plakaty i obrazy są zdejmowane, wiersze przepisywane, hymny do zmiany itd., itd. Wszystko to rzekomo seksistowskie, mizoginistyczne, poniżające. Można się zastanawiać, jak to możliwe, że przy całym tym ucisku nadal istnieją kobiety szczęśliwe i zadowolone?

Walczy na argumenty, nie na oszczerstwa

I ciekawostka: Niedawno badanie YouGov-Cambridge wykazało, że tylko jedna na siedem kobiet w Niemczech utożsamia się z feministkami. Feminizm jest głośny i otrzymuje życzliwe wsparcie ze strony większości lewicujących mediów. Twierdzi,

że mówi w imieniu wszystkich kobiet. Ale faktem jest, że wiele kobiet nie chce wcale być przez niego ratowanych.

To, czego chcemy, a dotyczy to zarówno mężczyzn, jak i kobiet, to umiejętność debatowania nad tym, co robimy, bez stawiania publicznie pod pręgierzem. Feministki powinny walczyć z nami lepszymi argumentami, a nie oszczerstwami.

Tamara Wernli

Tłumaczenie Natalia Osten – Sacken, na podst.
<https://www.tichyseinblick.de>

Autorka pochodzi z Bazylei. W Paryżu i Los Angeles kształciła się jako aktorka, a potem jako planista ds. marketingu w UCLA. W Bazylei pracuje jako niezależna publicystka społeczna i komentatorka „Basler Zeitung”.

Tytuł i śródtytuły – redakcja.